



Gra w zielone

Liczba dostawców energii wiatrowej wzrasta z roku na rok i zbliża się już do trzystu. Małe elektrownie wodne o mocy do 1 MW, zaopatrujące w prąd po kilkaset gospodarstw domowych, też liczymy już w setkach. Prawdziwy boom widać w spalaniu biomasy – jej wartość przekroczy w przyszłym roku miliard złotych.

Mimo to, zielona energia w naszym bilansie energetycznym sięga dopiero 8 proc. Zielony dyktat Brukseli jest motorem ekspansji naszego energetycznego ekobiznesu. Przymusza władze do jego wspierania w różnych formach, co ma zwiększyć opłacalność produkcji tego rodzaju energii. Obecnie obowiązująca dyrektywa 2009/28/WE dotycząca energii z OZE ustanawia poziomy, jakie powinna osiągnąć energia z OZE, pozostawia jednak poszczególnym państwom dobór środków służących do osiągnięcia tego celu. Cel dla OZE w Polsce wynosi 15,5 proc.

Jak szacuje PIGEO w sektorze elektroenergetyki powinien nastąpić wzrost mocy wytwórczych do 15 000 MW, z czego prawie 8500 MW stanowić mają farmy wiatrowe, instalacje na biogaz (do 1650 MW) oraz na biodopady (do 230 MW) i małej energetyki wodnej (do 530 MW). Realizacja tych celów według Michała Cwiła z PIGEO nie będzie możliwa bez:

- wprowadzenia usprawnień w procedurach administracyjno-prawnych, w tym szczególnie w zakresie planowania przestrzennego z uwzględnieniem lokalizowania jednostek OZE,
- wprowadzenia gwarantowanego przyłączenia do sieci dla generacji małej mocy
- oraz, przede wszystkim, wprowadzenia długiej polityki dla systemów wsparcia, znacznie dłuższej niż funkcjonujące do roku 2017 zielone certyfikaty.

Produkcja zielonej energii powinna co najmniej zostać podwojona, jednak bezsprzecznie bez nowych inwestycji w ciągu 10 lat osiągnięcie tych procentów nie będzie możliwe. Na sfinansowanie wszystkich nowych projektów we wszystkich sektorach energii niezbędne będą wydatki sięgające średnio 2,7 mld euro rocznie. Jak twierdzi Miłosz Węglewski z Newsweeka, mniejszym znaczeniem dla inwestorów

jest pewność zbytu energii z OZE, bo dystrybutorzy prądu mają urzędowy przymus jej kupowania. Trzeba odnotować, że jest też 50-proc. ulga kosztów przyłączenia do sieci małych producentów czystej energii (do 5 MW), która ponadto od wiosny 2009 roku zwolniona jest z podatku akcyzowego. Jednakże podstawowym instrumentem wsparcia dla producentów jest system tzw. zielonych certyfikatów, czyli świadectw pochodzenia dla energii elektrycznej wytworzonej z OZE, który de facto decyduje o opłacalności tego biznesu.

My i reszta świata

W Europie stosowane są dwa zasadnicze systemy wsparcia inwestycji w OZE: system ceny gwarantowanej, który jest stosowany w większości krajów UE, oraz system certyfikatów, jaki mamy w Polsce.

Pierwszy, uważany za efektywniejszy, określa się mianem *feed in tariff* (zasilenie w taryfie). Dzięki niemu producenci mają gwarancję, że przez kilkanaście lat będą za niego dostawać stawkę wyższą od rynkowej – polega na ustanowieniu cen dla energii z OZE w perspektywie długoterminowej oraz zobowiązaniu określonych podmiotów do dokonywania zakupu energii z OZE po tych cenach w zależności od szeregu szczegółowych parametrów, m.in. technologii, lokalizacji, daty oddania do eksploatacji. Różnicę między ceną rynkową a tą gwarantowaną pokrywa państwo. W tym modelu energia nie jest bezpośrednio sprzedawana przez jej producentów na rynku energii elektrycznej.

Natomiast obowiązujący w Polsce system certyfikatów to system zbywalnych praw majątkowych o określonej wartości rynkowej, przyznawanych wytwórcom energii z OZE. W skrócie – sprzedawcy prądu, zaopatrując się u producentów, mają ustawowy obowiązek kupowania określonej ilości energii elektrycznej ze źródeł odnawialnych. Ta ilość z roku na rok rośnie. Dowodem na to, że sprzedawcy spełnili ten obowiązek, są tzw. zielone certyfikaty, które otrzymują firmy wytwarzające prąd w elektrowniach wiatrowych, wodnych czy biogazowych.

Nasz system był płaski, to znaczy, że jednakowe wsparcie otrzymywały wszystkie odnawialne źródła energii. Ostatnio zaczęło się to jednak zmieniać. Wprowadzano kolejne kolorowe certyfikaty:

- **zielone** – świadectwa pochodzenia energii elektrycznej z odnawialnych źródeł energii;
- **czerwone** – świadectwa pochodzenia energii elektrycznej z tzw. wysoko-sprawnej kogeneracji, łączna produkcja prądu i ciepła;
- **żółte** (wcześniej niebieskie) – świadectwa pochodzenia z małych źródeł

kogeneracyjnych opalanych gazem lub o mocy elektrycznej poniżej 1 MW,

- **fioletowe** – świadectwa pochodzenia ze źródeł wykorzystujących gaz z odmetanowania kopalń lub biogaz;
- **pomarańczowe** – ze źródeł zaopatrzonych w instalacje wychwytywania i zatłaczania dwutlenku węgla (CCS – Carbon Capture and Storage);
- **błękitne** – z nowych, wysokosprawnych źródeł;
- **białe** – mające na celu promowanie poprawy efektywności energetycznej i obniżanie zużycia energii końcowej (na przedsiębiorstwa energetyczne sprzedające prąd, gaz lub ciepło odbiorcom końcowym został nałożony obowiązek uzyskania określonej liczby tzw. białych zbywalnych certyfikatów lub uiszczenia opłaty zastępczej. „Ze wstępnych wyliczeń wynika, że wzrost ceny energii związany z wprowadzeniem białych certyfikatów wyniesie ok. 1–1,5 proc.” – według wice-ministera gospodarki Joanny Strzelec-Łobodzińskiej. Żeby dostać biały certyfikat, trzeba będzie zrealizować projekt skutkujący zmniejszeniem zużycia energii).

Certyfikaty pomarańczowe, błękitne i białe, jeszcze nie funkcjonują

„Obowiązujący stan prawny jest krytycznie oceniany przez wielu ekspertów i potencjalnych inwestorów w energetykę odnawialną” – mówił Marian Zalewski, podsekretarz w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Potwierdzają to dane finansowe. Jak podaje Rzeczpospolita – wpływy Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej z tytułu opłat zastępczych w związku z niewypełnieniem obowiązku sprzedaży zielonej energii spadły o 7 proc., mimo wzrostu obowiązku sprzedaży zielonej energii z 8,7 proc. do 10,4 proc. Wcześniejsze prognozy Funduszu przewidywały spadek wpływów z opłaty zastępczej dopiero w 2012 roku, ale w efekcie kryzysu i spadku zużycia energii spadło też zapotrzebowanie na zielone certyfikaty, a przybyło również nowych źródeł OZE, których moc sięga 2,4 tys. MW.

Wychodzi na to, że polski system wsparcia odnawialnej energii należy do najdroższych w Europie – w ubiegłym roku zielone certyfikaty kosztowały Polskę 2,5 mld zł (PAP). Wartość rynku zielonych certyfikatów wzrosła z obecnych 2,2 mld zł do ponad 8 mld zł w 2019 roku. Zwolnienia z akcyzy zielonej energii elektrycznej będą kosztowały budżet w tym roku, bagatela, prawie 268 mln zł, a w 2019 roku – 584 mln zł!

Można zastanawiać się, dlaczego w Polsce zdecydowano się na wspieranie OZE poprzez system zielonych certy-

fikatów, skoro mechanizm *feed-in tariff* góruje nad nim co najmniej pod kilkoma istotnymi względami. Przede wszystkim – jak pisze Michał Głowacki w „Feed-in tariff w Polsce? OK – ale dlaczego tak późno?” – można różnicować wysokość wsparcia w zależności od stopnia rozwoju technologicznego konkretnej technologii OZE (te niedostatecznie rozwinięte są wspierane mocniej, a potem ulega rok rocznie zmniejszaniu), a możliwości rozbudowy i uszczegółowienia taryfy są nieograniczone. I niezależnie od wszystkich argumentów, które można podnieść na obronę zielonych certyfikatów, mają one istotną słabość regulacyjną – są po prostu dużo mniej elastyczne. Wprowadzono mechanizm, w którym paradoksalnie największej zarabia ten producent energii odnawialnej, który produkuje ją najtaniej (bo cena rynkowa certyfikatu danego „koloru” jest jedna, a ilość „kolorów” ograniczona). Tym samym rozwiązania innowacyjne nie mają szansy się przebić na rynek. Polska wspiera w ten sposób import wycofywanych z użytkowania starych wiatraków z Europy Zachodniej, a nie rozwój krajowych innowacyjnych technologii.

Ponadto, jak się okazuje, w Polsce produkcja energii odnawialnej jest odbywa się na dużych obiektach energetycznych, co jest sprzeczne z ideą OZE, które w założeniu miały opierać się na rozproszonych źródłach o niewielkiej zainstalowanej mocy, wykorzystując lokalnie dostępne nośniki energii, co miało wpłynąć na bezpieczeństwo energetyczne oraz jakość dostarczanej energii, dać impuls do rozwoju obszarów oddalonych od metropolii, zapewnić nowe miejsca pracy i na koniec wpłynąć na zróżnicowanie źródeł przychodów z rolnictwa. Eksperti wskazują, że Europa szybko odchodzi od zielonych certyfikatów. – „Taki system mają jeszcze tylko Rumunia i Belgia, nawet Wielka Brytania z nich zrezygnowała” – wskazuje Ryszard Gajewski, prezes Polskiej Izby Biomasy. Co więc sprawia, że nadal utrzymujemy niewydolny system, i co nam proponuje Ministerstwo?

Po rozum do głowy?

Założeniem jest, aby system był bardziej efektywny i aby go uprościć. Zatem spodziewajmy się dalszych komplikacji, które są konieczne, aby model wspierania odnawialnych źródeł energii był prostszy. Co to oznacza?

Poprawiony przyjęty właśnie Krajowy plan działania w zakresie odnawialnych źródeł energii (KPD) zakłada mimo wszystko pozostawienie systemu kolorowych certyfikatów, przewiduje jednak istotne zmiany. Nowe regulacje znajdują się w projektowanej właśnie ustawie o energii ze źródeł odnawialnych. KDP

upatruje szansy w zwiększeniu udziału energii odnawialnej w głównej roli biomasy i energii elektrycznej z wiatru. Jak podaje Bartłomiej Derski z portalu CIRE. PL – „zmodyfikowany mechanizm będzie uwzględnił konkretne technologie i stopień zwrotu z inwestycji oraz obniżające się koszty stosowania technologii, a także szacunkowy efektywny okres pracy instalacji, a ryzyko inwestycyjne zmniejszyć ma ponadto wprowadzenie minimalnego gwarantowanego poziomu przychodu.”

W założeniu będzie on także likwidował „zagrożenie corocznego, niekontrolowanego wzrostu tej opłaty, skutkującego wzrostem cen energii elektrycznej”. Zupełną nowością jest zapowiedź, że Ministerstwo Gospodarki prawdopodobnie wprowadzi kolejne certyfikaty dla ciepła i chłodu sieciowego. Jak mówi wiceminister gospodarki Joanna Strzelec-Łobodzińska – „W przyszłości poziom wsparcia zależy ma od rodzaju technologii, jej wieku i wielkości instalacji”. Dodała, że „będzie to związane z okresem zwrotu zaangażowanego kapitału wyliczonego średnio dla takich inwestycji. Nie planujemy wspierania produkcji z odnawialnych źródeł energii poprzez taryfy. Nie planujemy też całkowitej eliminacji wsparcia nawet dla już całkowicie zamortyzowanych instalacji”. W komunikacie CIR można przeczytać, że promocja wykorzystania OZE, pozwoli zwiększyć poziom dywersyfikacji źródeł dostaw i rozwinąć sieć energetyki rozproszonej, która będzie się opierała na lokalnych surowcach.

Nowy system ma być więc podobny do tego, jaki obowiązuje w większości krajów unijnych. Cennik może być w tym przypadku bardzo szeroki: zależy nie tylko od rodzaju elektrowni, ale także jej mocy oraz czasu pracy. „Nowe elektrownie zasługują na wyższe ceny za energię niż zakłady, które już się zamortyzowały – planowana korekta ma z jednej strony dać szansę innym źródłom energii niż wiatrowe, bo

jest tak, że zielone certyfikaty przy ich obecnej cenie pozwalają realizować inwestycje w energetyce wiatrowej, a w fotowoltaice nic nie dają. System wsparcia musi być znacznie mocniejszy, bo aby w przypadku produkcji energii np. z biomasy inwestycje się opłacały, dofinansowanie musi być nieco wyższe niż w energetyce wiatrowej” – zauważył Jarosław Mroczek, prezes Polskiego Stowarzyszenia Energetyki Wiatrowej. Dodatkowym postulatem do projektowanej ustawy jest powołanie pełnomocnika do spraw energetyki odnawialnej w randze podsekretarza stanu – osoba pełnomocnika byłaby urzędem, który pozwoliłby wszystkie istotne sprawy z punktu widzenia ustawy o OZE połączyć i nie patrzeć na ustawę przez pryzmat celu, jaki mamy spełnić, ale również w taki sposób, by całe otoczenie wokół odnawialnych źródeł energii zmienić i stworzyć możliwość jego rzeczywistego rozwoju. PSEW upiera się jednak za pozostawieniem „zielonych certyfikatów”, chce też, by określono progi wsparcia dla poszczególnych technologii OZE w oparciu o transparentne publicznie analizy. Minister gospodarki projektuje, że w nowej ustawie zostaną zapisane zasady sprzedaży nadwyżek energii z OZE do innych krajów.

Z zapowiedzi tych wynika, że Polska zamierza dla istniejących inwestycji utrzymać system zielonych certyfikatów, a dla nowych inwestycji w źródła odnawialne realizować m.in. system cen gwarantowanych. Zmiany miałyby wejść w życie prawdopodobnie od 2013 roku, ale z projektu nowego rozporządzenia w sprawie OZE wynika, że system zielonych certyfikatów ma zostać w Polsce utrzymany do roku 2019. Można zaryzykować pogląd, iż mnożenie kolorów certyfikatów „zielonych”, „czerwonych”, „żółtych”, „fioletowych” nie ma sensu, a Europa od tego odeszła albo właśnie odchodzi. Rodzi się także najistotniejsze pytanie z punktu widzenia inwestorów – czy wprowadzenie nowego systemu,

a jednocześnie utrzymanie dotychczasowego systemu zielonych certyfikatów dla istniejących już instalacji, nie spowoduje, że popyt na certyfikaty (a tym samym ich rynkowa wartość) zacznie spadać i mimo że w sensie formalnym uprawnienia inwestorów pozostaną zachowane, ich projekcje finansowe będą istotnie rozbieżne z rzeczywistością rynkową. Z informacji uzyskanych w Ministerstwie Gospodarki przez dr Kamilę Tarnacką z kancelarii CMS Cameron McKenna wynika, że prace nad pierwszą wersją projektu ustawy zostaną ukończone w przeciągu „kilku tygodni” (sic!) i wówczas projekt będzie „konsultowany społecznie” – trudno wyrokować, jak długo to będzie trwało, jednak wicedyrektor departamentu energetyki w Ministerstwie Gospodarki, Marek Kucharski, powiedział, że projekt ustawy o odnawialnych źródłach energii (OZE) powinien być przyjęty w pierwszej połowie 2011 roku.

Pozostaje mieć nadzieję, że prace nad nowym systemem wsparcia OZE nie wstrzymają inwestycji na długie miesiące. Generalnie można odczuć pewien niedosyt, zwłaszcza z uwagi na wyjątkowo długi okres prac nad ustawą nowelizacyjną. Trzeba jednak obiektywnie stwierdzić, że nowelizacja jest konieczna dla rozwoju rynku OZE i kogeneracji w Polsce, szczególnie w odniesieniu do biogazowni, w tym tych zakładających spalanie biomasy w układach kogeneracyjnych. Nie sposób nie zgodzić się z Pawłem Grzejszczakiem z kancelarii prawniczej DLA Piper, że dalsze zmiany systemu są nieuniknione, zwłaszcza ze względu na konieczność długoterminowej stabilizacji regulacji, tak potrzebnej przedsiębiorcom. Miejmy nadzieję, że zalety nowego systemu zrekompensują kolejne zachwianie stabilnością rynku energii odnawialnej w Polsce.

■ **Iwona Polok**
MCG S.A.

